Nr. 185. Lwów – Środa dnia 14 sierpnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. „ na prowincyi 9 „ 90
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Angenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem czajne miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub lub jegoejsce 60 hal. Głosy publiczności za jego mib jego miejsce 1 kor. Prywatna kowiersz lunoya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Król Edward angielski
w Wilhelmshöhe i w Ischl.

Cesarz Wilhelm będzie jutro gościł u siebie w Wilhelmshöhe króla angielskiego — gościa gorąco pożądanego, ale i wielce niebezpiecznego. To nie car Mikołaj II — sentymentalny, wylękniony, przygnębiony, któremu tak łatwo było zaimponować! Imponował mu cesarz Wilhelm swoją flotą wojenną, którą otoczył cara w Świnoujściu, aby mu przypominała, iż floty rosyjskiej już niema; imponował mu widokiem floty, która przypominała carowi, że po za tą flotą, ma cesarz Wilhelm do dyspozycyi jeszcze potężniejszą armię lądową, gdy armia rosyjska, rozbita i zdemoralizowana, pogrążona w rozstroju. Imponował mu właściwą jego indywidualności wyniosłą pewnością siebie — a wreszcie i energią w dążeniach swoich i żądaniach. Nieszczęsny car dał też ze sobą zrobić, co tylko impetyczny Hohenzollern sobie sam życzył. Zjazd w Świnoujściu umocnił nadal wpływy niemieckie na carskim dworze i u władz centralnych w Petersburgu, utrzymuje nadal uprzywilejowane stanowisko niemieckich kupców i fabrykantów w Rosyi i umocnił wpływ reakcyi biurokratycznej w Rosyi — reakcyi, która nazywa się „istinno russką", ale jest przez Niemców kierowaną i wyzyskiwaną. Pełen pychy osobistej cesarz Wilhelm mógł z pełnem zadowoleniem spoglądać z góry na samodzierżcę Rosyi, wpatrzonego w niego i słuchającego jego rad i nauk z poddaniem się pokornem, graniczącem z uwielbieniem.

Inna będzie rola niż w Świnoujściu cesarza Wilhelma jutro w Wilhelmshöhe. Król Edward to inna indywidualność niż car Mikołaj — zupełnie inna! Jemu z pewnością swada i pewność siebie cesarza Wilhelma nie imponuje nic, ani trochę. Owszem przeciwnie — będą tam obaj władcy wymieniali pomiędzy sobą grzeczności i serdeczności — ale tym, który będzie się czuł onieśmielonym, prawdopodobnie nie będzie w tym wypadku gość cesarza Wilhelma. Z sardonicznym uśmiechem będzie król Edward przyjmował oświadczenia „serdeczne" swojego siostrzeńca wymownego, będzie nawzajem prawił mu komplementa — ale na dnie tych komplementów i tych serdeczności będzie widniała dość niemiła dla cesarza Wilhelma prawda, o stosunkach Wielkiej Brytanii z Niemcami.

Wszakże to nikt inny, jak tylko król angielski wciągnął Francyę do przymierza japońsko-angielskiego, które stosunki na wschodniem wybrzeżu Azyi reguluje w ten sposób, że Niemcy nie mają tam już co robić i uznały za rzecz najmądrzejszą zrzec się dobrowolnie wybrzeża Kiaoczau, gdzie zamierzały dla swojego handlu i dla swoich wpływów politycznych na dalekim Wschodzie utworzyć stały, należycie ufortyfikowany i załogą wojskową ubezpieczony punkt oparcia. Ten sam król Edward wciągnął Francyę do przymierza hiszpańsko-angielskiego — a to równa się wyparciu wszelkiego znaczenia Niemiec z morza Śródziemnego.

Biedny sułtan marokański może teraz wzdychać do przyrzeczonej mu przed dwoma laty łaskawej protekcyi potężnego cesarza Niemiec — ale wobec przymierza francusko-angielsko-hiszpańskiego cesarz niemiecki musi teraz udawać, że Maroko nic go nie obchodzi!... Trzecim sukcesem zręczności dyplomatycznej króla Edwarda jest rozgraniczenie linii interesów pomiędzy Rosyą i Anglią w Azyi centralnej. Rozgraniczenie to równie cenne dla Rosyi, jak i dla Anglii, usuwa jeden z najdrażliwszych punktów, który mógł nastręczać polityce niemieckiej sposobność do szachowania Anglii wespół z Rosyą od strony Indyj. Same Niemcy bez Rosyi w centralnej Azyi nie dokażą niczego, a skoro Rosya pogodziła się z Anglią co do tamtejszych interesów obopólnych, to t. z. „przyjacielskie usługi" Niemiec w tamtych stronach stały się dla niej zbytecznemi. Zapędy niemieckiej polityki w Azyi, zaznaczone budową kolei żelaznej na Bagdad, tudzież całym szeregiem misyj i agentur stałych w Azyi, tracą wskutek tego w znacznej części racyę bytu i czy dotrą niemieckie wpływy do zatoki Perskiej, staje się teraz więcej, niż wątpliwem.

I tak, gdzie tylko cesarz Wilhelm rozpędzi się ze swoją „Weltpolitik", tam wszędzie zastaje kochanego wujaszka — albo już wygodnie usadowionego, albo też jeżeli go ubiegł gdzie, tam mu król Edward taką urządzi niespodziankę, że Niemcy radzi nie radzi muszą sami ustępować mu pola, muszą się wynosić. A czyni to zawsze tak zgrabni, że nie wypada nawet cesarzowi Wilhelmowi okazać po sobie, że doznany despekt jest mu nieprzyjemnym!

Więc i jutro nie będzie szczędził serdecznych wynurzeń królowi Edwardowi. Lecz na dnie kielichów toastowych zostanie zawsze kropla gorzkiej prawdy, że niezliczone razy pokrzyżował mu już król Edward jego zamiary i plany i że niczego dobrego nie może on po nim spodziewać się i na przyszłość.

I tak, gdy np. cesarz Wilhelm pomyśli o tem, iż z Wilhelmshöhe jedzie król Edward wprost do Ischlu, to z pewnością z pasyą ukrytą zaciśnie pięści na tę myśl. Wie on bowiem, że znowu miły i kochany wujaszek coś takiego ma w zanadrzu, że dałby on za to wiele, aby tylko odradzić mu wycieczkę w malownicze okolice Górnej Austryi. Gdyby to car Mikołaj! Temu byłoby łatwo wyperswadować jakąkolwiek niepożądaną jazdę — ale z królem Edwardem inna sprawa, o inna! Nietylko że pojedzie, gdzie sobie zamierzył i zrobi, co sobie ułożył, ale cesarz Wilhelm musi mu jeszcze sam z uśmiechem słodko-kwaśnym życzyć szczęścia na tę drogę.

I jakiż może być cel podróży króla Edwarda do Ischlu? Naturalnie w pierwszym rzędzie złożenia uszanowania seniorowi monarchów, gdy przybywa w obręb granic jego państwa – na kuracyę w Marienbadzie. Lecz po za tem, według ogólnych przypuszczeń, ma ta wizyta na celu porozumienie się co do postępowania Anglii i Austro-Węgier w sprawach bliskiego Wschodu — w sprawach bałkańskich. I znowu mają być te sprawy uregulowane tak, iż w tej robocie cesarz Wilhelm pozostanie ze swoją „Weltpolitik" po za nawiasem.

Wprawdzie zapewnia prusofilska prasa wiedeńska, że cesarz Franciszek Józef będzie się starał podczas wizyty króla Edwarda w Ischlu pośredniczyć w kierunku zbliżenia Anglii z Niemcami. Możnaby pogratulować redakcyi „Neue fr. Presse", gdyby cesarz Franciszek Józef uczynił ją powiernicą swoich uczuć i zamiarów i naprzód już odsłonił przed nią — o czem i co będzie mówił z królem Edwardem. Zdaje się jednak, że zapewnienia „Neue fr. Presse" o zamiarach cesarza, w tym wypadku są tylko wyrazem życzeń i pragnień gorących dyplomacyi niemieckiej. Czy jednak cesarz sędziwy — no i król Edward właśnie nie będą mieli w Ischlu co innego do roboty, jak to, co im radzi „Neue fr. Presse" — obaczymy!...

Ewolucya socyalizmu.

„Wszystko płynie" powiedział 2,400 lat temu Heraklit. Zasadę tę przyjął Hegel do swego systemu filozoficznego. Marks oparł się na niej i sprawdza się ona zawsze i wszędzie nawet na systemie naukowego socyalizmu Marksa. I ta dogmatyczna doktryna płynie, ulega zmianom w czasie.

Sam Marks podobno pod koniec życia mówił o sobie, że „nie jest Marksistą". To pewne że już Marks, organizator międzynarodówki, autor „Manifestu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników" w 1864 r. nie jest Marksem komunistycznego Manifestu z 1848 r. W 1848 r. Marks czeka na rewolucyę, która lada dzień zmiecie rządy i wywłaszczy wywłaszczycieli, prawo, to siła, moralność i ideologia. W 1884 r. zdaniem tegoż Marksa, robotnicy powinni się organizować aby zdobyć władzę polityczną w państwie; stowarzyszenia kooperatywne należy rozszerzać na cały kraj i rozwój ten powinien być podtrzymywany wszelkiemi środkami i siłami państwa, a w zakończeniu manifestu Marks wzywa świat cały do „protestu przeciw zbrodniczym zamiarom rządów do uroczystego ogłoszenia konieczności zachowywania przyrodzonych praw moralności i sprawiedliwości, któremi wszyscy ludzie powinni się rządzić w swych stosunkach indywidualnych i które powinny służyć za najwyższą zasadę we wzajemnych stosunkach międzynarodowych".

Dodajmy tu stosunki wewnątrz społeczeństw między klasami, które tak wyraźnie pominięto a cały pierwszy ustęp manifestu komunistycznego „walka klas jest treścią historyi powszechnej" będzie dla każdego wyraźnym nonsensem.

Engels, współautor obu manifestów, nie był też wyjątkiem od zasady Heraklita. Ostateczne jego wyznanie wiary, to przedmowa z 1895 r. do nowego wydania jednej z broszur Marksa, gdzie przyznaje, że epoka politycznych wywrotów minęła; że taktyka socyalnej demokracyi powinna się skupić na propagandzie i parlamentarnej działalności, tem więcej, że partyi socyalno demokratycznej lepiej się powodzi w epokach pokoju, aniżeli w epokach walki klasowej.

Reformistyczna frakcya socyalnej demokracyi wyzbyła się teoryj kryzysów i znędznienia. Teorya materyalistycznego pojmowania historyi, tak jak ją formułował w imieniu socyalistów nasz rodak, Kazimierz baron Kranz, na kongresie socyologicznym 1900 r. w Paryżu, jest już tak daleką od pierwotnych zasad Markisizmu, że mógłby ją nawet podpisać z pewnemi zastrzeżeniami ś. p. Guizot, który pierwszy objaśniał historyę zasadami ekonomii politycznej, a nie był socyalistą. Teorya wartości i oparte na niej teorye: nadwartości, wyzysku, wywłaszczenia i wywłaszczenia wywłaszczycieli, nawet wśród socyalistów nie mają dziś powodzenia i lada dzień do aktów złożone zostaną.

Dla użytku mas, które wymagają teoryj jasnych, choćby jednostronnych, pobudzających namiętności, choćby fałszywych, od czasu do czasu w prasie socyalistycznej pojawiają się głosy, że członkiem stronnictwa może być tylko ten, kto wyznaje zasady naukowego marksistowskiego socyalizmu. A jednocześnie kierownik, frakcyi ortodoksalnych marksistów, Kautsky, wyznaje, że w kwestyi agrarnej odstąpił od teoryj Marksa, i pisze program rolny, o którym sam powiada, że właściwie programem nie jest.

Wszystko płynie! Literatura socyalistyczna bieżąca nosi tego wyraźne ślady. Nic charakterystyczniejszego, jak ewolucya stosunku socyalizmu do religii i chrześciaństwa, którą wartoby zbadać specyalnie.

Klęska socyalnej demoracyi przy wyborach 25 stycznia r. b. zmusiła kierowników niemieckiej socyalnej demokracyi do nowych krytycznych rozmyślań nad programem i taktyką, i przejawy tych rozmyślań znajdujemy w ich prasie.

A. Winnig w „Neue Zeit", mówiąc o „prasie Partyi i walce Związków zawodowych" zaleca prasie umiarkowanie w polemice, w walce o opinię publiczną. Więc prócz robotnika i fabrykanta jest na świecie ktoś trzeci bezstronny, którego warto sobie zjednać — to opinia publiczna — recte — społeczeństwo, które istnieje poza robotnikiem i fabrykantem.

W polemice, prowadzonej podczas strajków, mówi Winnig, zjawia się niebezpieczeństwo „zaszkodzenia strajkującym, mimo najlepszych chęci przyniesienia im korzyści. Często zapomina się, że z przeciwnikiem, z którym się walczy lojalnie niedługo znowu pokój zawarty być musi, bo obie strony znów w znośny stosunek wejść ze sobą muszą. I dlatego należy unikać wszelkich osobistych obraz przeciwnika. Wprawdzie nie mamy miary do ocenienia szkodliwych następstw sztucznie wywołanego rozgoryczenia, ale każdy z własnego doświadczenia o tem sam przybliżone pojęcie wytworzyć sobie może". Winnig uważa za szkodliwe dla robotników rozgoryczenie, wywołane obrazą fabrykanta w prasie.

Ostatni zeszyt nowego pisma socyalistycznego „Sozialistische Monatshefte" zawiera też przejawy płynności zasad naukowego socyalizmu.

E. Fischer pisze o „Polityce socyalnej demokracyi w obec klas średnich". Zajmują go klasy średnie, bo one zdecydowały o klęsce 25 stycznia (przy wyborach do parlamentu niemieckiego) i klasy te długo jeszcze będą decydowały o wyborach w Niemczech, gdyż teorya proletaryzacyi już jest przeżytkiem. Obok dawnych klas średnich rośnie w Niemczech nowa klasa średnia z inteligencyi urzędniczej, oficyalistów municypalnych, fabrycznych i handlowych i tak zwanych zawodów wolnych.

Ta nowa klasa pochodzeni przeważnie z proletaryatu, ale się z proletaryatem nie zlewa, i jest mu przeciwna, bo socyalizm nie uznaje jej istnienia. Socyaliści próbowali zjednać sobie chłopów, dowodząc im, że zginąć muszą. Uznanie drobnej własności ziemskiej za żywotną formę produkcyi nie znaczy jeszcze porzucenia zasad socyalizmu.

Rozwój socyalistycznych form produkcyi, zdaniem Fischera, już jest w biegu. Przed ośmiuset laty w pełnym rozkwicie feudalizmu już odszukać można zawiązki kapitalizmu. Kapitalizm nie doszedł jeszcze do najwyższego punktu swego rozwoju, a zarodki u nowych form produkcyi oddawna się w nim rozwijają, uspołecznienie form produkcyi wzrasta ciągle. Poczty, telegrafy, drogi żelazne upaństwowiają się, zakłady gazowe, wodociągi, tramwaje municypalizują się, trusty, stowarzyszenia regulują produkcyę i handel. Nie należy wystawiać sobie społeczeństwa socyalistycznego tak, jak gdyby w niem wszystko od kopalń, do łatania butów, miało być uspołecznione. Dzisiejsza epoka kapitalistyczna, bo produkcya kapitalistyczna w niej przeważa, choć obok niej żyją formy produkcyi średniowieczne (jarmarki, targi, rzemiosła, małe gospodarstwa rolne), a jednocześnie rozwijają się formy produkcyi uspołecznionej, państwa miast i stowarzyszeń. Te małe średniowieczne jednostki gospodarcze, przedewszystkiem włościańskie, będą jeszcze trwać prawdopodobnie przez szereg pokoleń i w ciągu stuleci.

I socyalistycznego społeczeństwa nie możemy pojąć inaczej, jak społeczeństwo, w którem będzie przeważać uspołeczniona forma produkcyi, a obok niej zakłady kapitalistyczne małe i wielkie będą dalej istnieć. Jesteśmy tu już na granicy socyalizmu w sąsiedztwie teoryj reform społecznych, ku którym posuwają się też zwolna i obrońcy kapitalizmu.

Wszystko płynie i wszystko mija. Epoka rewolucyjnego socyalizmu na zachodzie Europy ma się ku schyłkowi wszędzie, gdzie oświata bierze górę nad barbarzyństwem i pół-barbarzyństwem.

Teoretycznie chodzi tylko o powszechne uznanie zasady, wypowiedzianej przez Marksa w manifeście międzynarodowego stowarzyszenia robotników w roku 1864 z poprawką, dotyczącą warstw społecznych: ogłoszenie konieczności zachowywania przyrodzonych praw moralności i sprawiedliwości w stosunkach indywidualnych, które powinny służyć za najwyższą zasadę we wzajemnych stosunkach klas wewnątrz społeczeństwa i w stosunkach międzynarodowych.

O automobiliźmie.

Ludzie powierzchowni widzą w automobiliźmie tylko sport i nie dostrzegają jeszcze, iż samochody sprowadzają przewrót w technice transportowej. U nas samochód jest jeszcze nowością i przedmiotem zbytku, ale na Zachodzie automobilizm odgrywa już poważną rolę i dlatego na całym świecie cywilizowanym wyścig Pekin-Paryż wzbudził zainteresowanie nietylko w sferach sportowych ale w całem społeczeństwie. Samochód stał się na Zachodzie jednym ze zwykłych środków komunikacyi. W samym Londynie jest więcej samochodów niż np. w tak dorożkarskim Petersburgu — dorożek. Komunikacya samochodowa rozwija się nietylko w wielkich centrach. O wiele ważniejszym niż komunikacya automobilowa w miastach, jest rozpoczynające się na Zachodzie zastosowywanie komunikacyi samochodowej pomiędzy miastami i osadami, pozbawionemi kolei żelaznej. Zamiast kolei podjazdowych zjawia się o wiele łatwiejsza do wprowadzenia: samochodowa. Szyny, tor kolejowy, stają się zbytecznym wydatkiem, drogi bite, a nawet dobry gościniec służą dla samochodów za tor kolejowy. Ekonomiczne znaczenie automobilizmu polega zatem na usunięciu wszystkich wydatków na budowę i utrzymanie sztucznego toru i na możności rozszerzenia szybkiego i taniego sposobu transportu na drogi bite i nawet zwyczajne, o ile to są drogi w znaczeniu europejskiem, a nie przypominają naszych galicyjskich.

Ze wszystkich wynalazków najważniejsze są te, co znacznie zaoszczędzają czas i skracają przestrzeń. Do takich przedewszystkiem należy samochód. Komunikacya samochowa nie ustępuje pod względem szybkości kolejowej komunikacyi, dlatego może służyć jako uzupełnienie sieci kolejowej, zamiast dróg podjazdowych.

Uzupełnienie na wielką skalę sieci kolejowej komunikacyą automobilową zapoczątkowały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Niedawno utworzyło się tam towarzystwo z kapitałem 300 miljonów dolarów, które postawiło sobie za zadanie budować drogi bite i utrzymywać na nich kursa pociągów samochodowych. Linie te będą przeznaczone dla komunikacyi w takich miejscowościach, gdzie ruch towarów i pasażerów nie jest dość znaczny i niedostatecznie regularny, aby się pokryły wydatki budowy i eksploatacyi kolei żelaznej i toru kolejowego.

Za przykładem Ameryki poszła Francya, gdzie powstało niedawno towarzystwo analogiczne, tylko w pomyślniejszych warunkach, bowiem towarzystwo francuskie nie będzie potrzebowało budować dróg. Sieć dróg bitych (chaussées) we Francyi jest olbrzymia (700 tys. kilometrów) i utrzymuje się we wzorowym porządku. W takich warunkach wydatki trwarzystwa polegają głównie na zakupieniu materyału transportowego i na kosztach eksploatacyi. Towarzystwo obliczyło, że koszta nakładowe i eksploatacyjne linii 100 kilometrowej wynosić będą rocznie około 200 do 250 tysięcy franków. Pociągi automobilowe zajeżdżać będą dla ładowania towarów do ferm, fabryk, składów, uwalniając wysyłających towary od konieczności utrzymywania koni fornalskich służby wozów dla dostawy na i stacye. Szybkość ruchu pociągów samochodowych przy ładunku 65 tonn obliczają m i n i m a l n i e na 30 kilometrów na godzinę.

W Galicyi transport samochodowy spotyka tę przeszkodę na którą Francuzi uskarżać się

14

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

— Zdaje mi się, że gdyby siostra nie była taką, to bym z panem wcale nie jeździła. Ale nie jestem już dzieckiem i złości mnie jej opiekowanie się nademną. Gdybyś pan był słyszał, jak ona zrzędziła! Wyobraź pan sobie, widziała nas razem. Gdzie, nie mogłam od niej wydobyć, ale widziała nas, a przynajmniej udaje, że widziała. Może też ktoś jej opowiedział.

Tondernowi było przykro, że młoda dziewczyna jest z powodu niego narażona na nieprzyjemności. Powiedział jej to. Ale ona się śmiała:

— Właśnie jej na złość.

— Pani umiesz być tak upartą.

— Tak. Ponieważ nie mogę znieść czegoś podobnego. Nie dość, że w domu muszę robić, czego ona chce, jeszcze poza domem miesza się do mnie,

Potem opowiadała mu, że otrzymuje tylko to do jedzenia, co tamta lubi, że wieczorem może tylko tak długo siedzieć, póki tamta nie skończy swej roboty, dziennika czy książki, że nawet światło musi gasić, jeżeli siostra tego zażąda.

Widocznie istniała między siostrami zazdrosna wojna. Starsza chciała, aby młodsza chodziła jednakowo z nią ubrana, gdy tymczasem cyklistka miała więcej smaku i nie chciała nosić tego, w czem było jej nie do twarzy. Przedewszystkiem zaś zdawało się najbardziej drażnić starszą to, że młodsza jeździła na bicyklu, właśnie dlatego, że ona sama nie umiała.

Gdy cyklistka zwierzyła się już ze wszystkich swoich małych tajemnic, zlękła się, że może zbyt oczerniła swoją siostrę. Więc zaczęła ją ogromnie wychwalać. Jak ona doskonale gospodaruje, jak jest oszczędną, nie mają bowiem wiele, jak pracuje całymi dniami i nawet służąca jest niepotrzebna, a tylko dochodzi usługująca dziewczyna do grubszych robót.

— Fanny także gotuje. A umie doskonale — zaręczała cyklistka.

Tondern odpowiedział, śmiejąc się:

— Więc siostra pani nazywa się Fanny. Dobrze, że wiem. Ale jak nazywa się pani?

— Mam szkaradne imię. Nie chcę go wymawiać i nie lubię, jak mnie niem wołają?

— A jakże na panią wołają?

— W domu nazywają mnie Lolą, chociaż to brzmi trochę dziecinnie. Nieprawdaż?

On jednak przeciwnie, uważał to imię za prześliczne.

W tej chwili zerwał się silniejszy prąd wiatru i wzbił przed nimi tuman kurzu. Oboje schylili głowy, wstrzymali oddech i rozmowa się przerwała. Wiatr stawał się coraz silniejszym.

— Pojadę przodem i będę panią osłaniał — rzekł Tondern.

Skinęła głową.

On wysunął się naprzód, ona wjechała w jego ślady i jak gdyby inaczej być nie mogło, pojechali do gospody „pod bicyklem".

Znowu oddali swoje maszyny i znowu szybko przeszli przez restauracyę do parku. Tym razem jednak usiedli w cieniu pod drzewami, na placu obok łodzi bowiem byli jacyś ludzie.

Opowiadali sobie o swoich małych troskach i o swoich małych radościach. Tondern mówił o swojem życiu, o swoich ideałach; potem opowiadał jej, ile goryczy i smutku ona mu zgotowała, nie dając tak długo znaku o sobie. Odpowiedziała, że siostra ją tak bacznie pilnowała.

— A dziś? — zapytał.

— Dziś tak samo. Nie chciała mnie puścić. Ale poprostu wydarłam się jej.

Pogroził jej palcem.

— Co będzie wieczorem?

Ona się zaśmiała, lecz zaraz spoważniała i zdawało się, że ma trochę obawy.

— Będzie gderanina...

— Ale ojcu nie powie?

— Nie. Nie przypuszczam. Grozi tylko. O, ojciec okrutnie by się gniewał.

W dalszym ciągu rozmowy dowiedział się, że handel ojcowski, o którym ona zawsze z dumą mówiła, nie przynosi zbyt wielkich dochodów. Sklep, jak ojciec zawsze powtarza, nie jest korzystnie położony. Handel pasamenteryjny na Neumarkt może być odwiedzanym tylko przez biedniejszą klientelę. Zaledwie można utrzymać się ponad wodą.

Tondern o handlu i o pasamanteryi nie miał wprawdzie pojęcia i coś podobnego nigdy go nic nie obchodziło, teraz jednak zainteresował się bardzo, próbował robić projekty, wypytywał się, dlaczego sklepu nie przenosi się na lepszą ulicę. Zdawać się mogło, że on sam jest właścicielem tego sklepu, z takim zapałem rozwodził się nad projektami jego rozszerzenia. Zaproponował wreszcie, aby sklep przenieść na ulice Morską lub Praską.

Ona jednak odpowiedziała:

— Ale ojciec nie może tak bardzo ryzykować. Czynsze na tych ulicach są bardzo wysokie, do tego przychodzi urządzenie sklepu, a pominąwszy już to, chociaż na to dużo tysięcy potrzeba, powstaje pytanie, czy możnaby wytrzymać ogromną tam konkurencyę. Ojciec nie może tego wszystkiego zaryzykować. Ojciec zawsze mówi, że woli mniej ale pewne. Ponieważ ma dzieci, nie wolno mu zagalopować się.

Z odpowiedzi dziewczęcia widać było, że sprawa ta musiała być w domu często omawiana i rozpatrywana. Potem mówiła dalej.

— Byłoby to strasznem, gdyby ojciec zbankrutował i musiał znowu od początków zaczynać. Był tak szczęśliwym, gdy przy pomocy małego posagu, jaki mama miała, mógł samoistnie się urządzić. O, ojciec nie odważy się na żadne ryzyko. Zresztą jesteśmy zupełnie zadowoleni. Mamy ładne mieszkanie. Mamy byt zapewniony. A pomyśl pan, jak to ładnie ze strony ojca, że darował mi bicykl. Wiem, że są lepsze maszyny, ale moja zupełnie wystarczą. Wolałabym, aby biegła lżej, ale na lepszą trzeba dużo pieniędzy. Potem powinno się być sprawiedliwym; Fanny przecież nic nie dostała. Ach, prawda, chciałam panu jeszcze jedno powiedzieć... przedtem mówiłem tak źle o siostrze... bardzo to brzydko z mojej strony. Siostra jest dobra i dzielna dziewczyna, a chociaż czasem gniewa się na mnie i zbyt patrzy mi na palce...

Przerwała sobie, zamyśliła się, potem się uśmiechnęła i spoglądając z pod oka na Tonderna mówiła:

— Nie wiem, czy to właśnie nie jest dobrze. Jestem taka lekkomyślna...

— Lekkomyślna?

— Czyż nie jest to lekkomyślnie z mojej strony, że tutaj jestem? Pomyśl pan sobie tylko, gdyby mnie kto zobaczył! Dlatego brakowało mi dotąd odwagi ostro siostrze się postawić. Wiem dobrze, że źle robię, jeżdżąc z panem sama, wiem dobrze, że źle się stało, żeśmy na wyspę się wybrali. Myślałam też sobie, jakie pan może mieć wyobrażenie o mnie i dlatego nie odważyłam się dotrzymać słowa.

(C. d. n.)

nie potrzebują — brak dróg bitych. A przecież u nas komunikacya samochodowa na wielu przestrzeniach i w wielu kierunkach mogłaby liczyć na duże powodzenie. Towarzystwo, utworzone na wzór amerykańskiego, byłoby dobrodziejstwem dla naszego kraju: d z i e s i ę c k r o t n i e zniżyłoby koszta transportu produktów rolniczych i przemysłowych, podniosłoby nasz kraj ekonomicznie. Przy każdym projekcie budowy kolei musi petent oraz interesowani obijać się o cały aparat biurokracyi wiedeńskiej, latami oczekiwać na względny nawet konsens budowy itd. a przy tych staraniach pobudowanie gościńców i puszczenie na nich w ruch automobilów nie skazywałoby na tyle udręk, formalności i trudności urzędowych, a pod względem ekonomicznym dałoby niezgorsze wyniki.

U nas w kraju spotykamy się nieraz z samochodami. Są one jednak jedynie przedmiotem zbytku i służą tylko do komunikacyi spacerowej; o ogólnym zajęciu się automobilizmem świadczy chyba powodzenie paru... dorożek automobilowych, jakie hałasują po bruku lwowskim. Wielu zaś ludzi myśli o zastosowaniu automobilów i do innych celów.

Np. „Towarzystwo turystyczne" istniejące od dwu lat w Krakowie, w początkach swego istnienia „myślało" o zaprowadzeniu komunikacyi automobilowej między stacyami kolei żelaznych a odległymi od nich zdrojowiskami. Bo z większych zdrojowisk i stacyj klimatycznych tylko jedno Zakopane, dzięki staraniom hr. Władysława Zamoyskiego, ma stacyę kolejową w samej miejscowości. A Krynica, Iwonicz, Rymanów? Oto skazują „letników" na gnieczenie się po niewygodnych wózkach i powozikach, na niezabezpieczony niczem przewóz mebli i pakunków na przestrzeni jedno i dwumilowej. Zdanie, jakoby wprowadzenie komunikacyi automobilowej, zubożyło parę setek rodzin utrzymujących się z furmanki, zbite zostało doświadczeniem Zakopanego, gdzie od wprowadzenia kolei furmanom „chyba lepiej"!

A o pożytku z zaprowadzenia komunikacyi samochodowej na innych polach, wspomnieliśmy powyżej. Dla naszego kraju byłby on wysokiej wagi. Nie można zaś marzyć o tem by w Galicyi, która jako kraj przemysłowy nie zajęła jeszcze przewodzącego stanowiska, która utyskiwać musi na brak odpowiednich dróg i gościńców mogła się rozwinąć jedna z nowszych gałęzi przemysłu: budowa automobilów.

Francya przoduje w tej gałęzi przemysłu budowy maszyn. Jak szybkim jest rozwój automobilizmu, dają pojęcie cyfry następujące. Francya w r. 1898 wyprodukowała tylko 1850 sztuk samochodów, wartości 8,300.000 franków. Po 6 latach jej fabryki puszczały w świat już 22 tysiące samochodów za 176 milionów franków. Przy budowie samochodów we Francyi pracuje 55 tysięcy robotników, 25 tysięcy oficyalistów fabrycznych i 20 tysięcy maszynistów, w sumie zarabiają 80 mil. fr. rocznie. Inwentarz samochodowy Francyi przedstawia już wartość około pół miliarda franków.

Popyt na samochody jest tak wielki, że pomimo wszelkich wysiłków ze strony fabryk, nie może być zaspokojony przez podaż, to też założyciele fabryk samochodowych ciągną bajeczne zyski. Oto np. we Włoszech fabryka „Fiat", niedawno z powodu przeprowadzeń wykupiła akcye, wypuszczone w cenie 25 lirów, po 1240 lirów za sztukę! W okresie 6 letnim od daty założenia fabryki, akcyonaryusze otrzymali dywidendy 15 razy więcej, niż wnieśli kapitału.

Dla nas, powtarzam, za wcześnie jeszcze myśleć o krajowej fabryce samochodów, bo wpierw potrzeba, aby samochody u nas się zaaklimatyzowały, przestały być przedmiotem zbytku i aby przy pomocy oświaty i techniki stanąć tak wysoko, abyśmy mieli odpowiednio uzdolnionych robotników, majstrów i cały personal fabryczny.

Korespondencye.

Paryż, 9 sierpnia.

(Monarchowie w Paryżu. — Koronowani goście egzotyczni. — Noc wenecka na cześć króla Syamu w Rambouillet. — Żale władcy Kambodży. — Ujemne strony dzisiejszej etykiety dworskiej w Paryżu. — Milczący gospodarze. — Le juste milieu. — Królowie bawią się w Paryżu.)

Rządy prezydenta Fallières'a obfitują w odwiedziny monarsze. Zjeżdżają często do Francyi i Paryża nietylko władcy europejscy, lecz także królowie i książęta egzotyczni. Obecnie czynią się wielkie przygotowania w Rambouillet, dokąd przyjedzie niebawem król Syamu, Paramindr Maka-Chulalongkorn wraz z synem ks. Paribatra i liczną świtą. Za powrotem z Norwegii i Niemiec przybędzie król d. 15 bm. do Paryża i zamieszka w pałacu legacyi, przy avenue d'Eylau. Do Rambouillet uda się 20 bm. i będzie przez dwa dni gościem prezydenta republiki. Z Francyi uda się Chulalongkorn do Bawaryi, Austryi i Włoch, gdzie w Genui wsiądzie na statek, który go odwiezie do Bangkok.

Na zamku Rambouillet danym będzie 20 bm. wielki obiad na cześć egzotycznego gościa Francyi w sali „des Chasses de Maximilien". Następnie przedstawionem będzie widowisko, naśladujące bitwę morską, a połączone ze spaleniem sztucznych ogni na stawach i wyspach w parku. Będzie to pierwsza „fête de suit" w Rambouillet, od czasu, gdy tę letnią rezydencyę monarszą oddano na użytek prezydentów republiki francuskiej.

Zostający pod protektoratem Francyi, król Kambodży Sisowath, tak sobie upodobał zeszłoroczny pobyt w Paryżu i Marsylii, że postanowił w tym roku powtórzyć odwiedziny. Lecz stanęła temu na przeszkodzie kwestya pieniężna. Sisowath nie może podróżować bez swego „corps de ballet", wielkiej świty i licznej służby, co pociąga za sobą bardzo znaczne wydatki. Trudno niemi obciążać budżet francuski; że zaś prywatna szkatuła tego króla nie obfituje w wielkie zapasy złota, przeto Sisowath, choć z bolem serca, musiał się wyrzec projektowanych odwiedzin. Sam nie mogąc jechać, powołał do swego pałacu w Pnom-Penk ulubionego bratanka, księcia Manghavan i zaopatrzywszy go w pieniądze, wysłał do Paryża — dla studyowania francuskiej organizacyi prawniczej.

Wiele się mówi o wyszukanej uprzejmości, szyku i przepychu, z jakim trzecia republika przyjmuje swych gości królewskich. Mimo tego znalazł się krytyk, p. J. Ernest Charles, który w nowym tygodniku „Le Censeur" w sposób może zbyt surowy, omawia ujemne strony etykiety republikańskiej i zachowania się prezydenta i dostojników państwowych. Jak wiadomo, tego lata bawił tu król duński z małżonką. Oto, co pisze o tych odwiedzinach p. Ernest Charles:

...Chciałem przejść przez avenue du Bois. Pochód zatrzymał mnie. Nie żałuję, że tak się stało. Przypatrzyłem się bowiem dokładnie, jak się w republice wita monarchów. Sposób, w jaki się to powitanie i przyjęcie odbyło, jest prawdziwie pożałowania godzien. O, lud czyni, co może. Na cześć króla wzniesiono prawie tyle wiwatów, co na cześć — prezydenta policyi, p. Lepina. Tłumowi podobał się komendant Paryża, gen. Dalstein, dla jego dzielnej, marsowej postawy.

A ci ludzie, którzy stanowili towarzystwo i otoczenie biednej pary królewskiej. Czyż nie było można wybrać kilku ludzi młodych, dobrze ułożonych, którzyby potrafili z wprawą, szykiem i wdziękiem zabawiać rozmową osoby, towarzyszące parze królewskiej? Jeszcze nigdy nie widziałem tak nędznego zbioru nieokrzesanych kołtunów, jak podczas uroczystego przyjęcia króla Fryderyka i jego małżonki. Pan Fallieres i król nie mówili do siebie ani słowa. Król, człowiek bardzo sympatyczny, o uśmiechu szczerym, wesołym — miał dość do czynienia, odpowiadając ukłonami na powitania owacyjne. Pani Fallieres i królowa Luiza milczały. Królowa, słuszna, poważna, typ matrony szwedzkiej — miała dość do czynienia, odpowiadając na powitania... Minister Clémenceau nie przemówił też ani słówka do jadących z nim w tym samym powozie dostojników duńskich, zdobnych w szarfy i ordery. Zapewne układał on wtedy w myśli nowy artykuł do gazety, albo myślał o wakacyach w Karlsbadzie. W następnym powozie jakiś nadęty brodacz towarzyszył damom dworu duńskiego. Miał minę człowieka nieporadnego, znudzonego i wyglądał śmiesznie. Cóż mogli sobie myśleć goście północni o znanej światu galanteryi francuskiej?

Dalej siedział młody, urzędowy ciołek, z ręką opartą o udo, jak małomieszczanin pozujący u fotografa. Przez całą drogę milczał zawzięcie. Widziałem tylko jednego człowieka, który rozmawiał z Duńczykami swobodnie, z zajęciem; w ruchach jego była elegancya, znamionująca prawdziwie francuskie „savoir vivre". Był to słuszny blondyn, rotmistrz w hełmie kirasyerskim na głowie. Opłacamy w ministerstwach dużo niepotrzebnych kretynów; niechże by się przynajmniej przyuczyli grzeczności lepiej wychowanych młodzieńców. Nie sądzę, iżby te stosunki miały uledz zmianie na lepsze. Muszę jednak o tem pisać i powiedzieć, że widowisko, jakie oglądaliśmy na avenue du Bois, było szpetne i groteskowe. Także i wszyscy widzowie, z różnych sfer społecznych, czynili głośno takie spostrzeżenia.

Tyle „Censeur", którego cenzura, jak widzimy, wypadła bardzo surowo. Ale to nie ulega wątpliwości, że tym, którzy dziś reprezentując Francyę urzędową, podejmują władców i zwierzchników państw obcych, zbywa na tej osławionej niewymuszoności i skromnem a przecież pewnem siebie traktowaniu osób, towarzyszących w podróżach oficyalnych dostojnym gościom. Panowie z pałacu Elizejskiego i ministerstw nie umieją znaleźć właściwej miary i albo znamionuje ich napuszystość demokratyczna (swego czasu minister Bourgeois traktował cara Mikołaja II per „pan"), albo też śmieszna uniżoność i płaska służalczość. Lecz goście rządu francuskiego nie wiele sobie robią z tego wszystkiego i w Paryżu nie nudzą się. W stolicy nadsekwańskiej jest do widzenia tyle pięknych rzeczy, że nie mają czasu na utyskiwanie na to, czem się oburza p. J. Ernest Charles.

W. Koryatowicz.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu, tudzież o dokładne podanie poczty i miejsca chwilowego pobytu.

Kronika.

Lwów, dnia 13 sierpnia 1907.

Kalendarzyk.

We środę 14 sierpnia Euzebiusza †. — Gr. kat. Awh. Prois. ś. Kr. — Kal. słow. Dobrowoja.
Wschód słońca 5·00, zachód 7·6.

We czwartek 15 sierpnia Wniebowzięcie N. M. P. — Gr. kat. Stefana. — Kal. słow. Jacława św.
Wschód słońca 5·01, zachód 7·04.

W piątek 16 sierpnia Rocha Wyz. — Gr. kat. Izaakija. — Kal. słow. Domorada.
Wschód słońca 5·03, zachód 7·03

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał sekretarzowi ministeryalnemu w ministerstwie spraw wewnętrznych Władysławowi Podczaskiemu, krzyż kawalerski orderu Fr. Józefa.

— **Egzamin dojrzałości w seminaryach.** Poprawcze egzaminy dojrzałości w seminaryach nauczycielskich odbędą się w następujących terminach:

w seminaryach męskich: we Lwowie 17 września, w Krakowie 20 i 21 września, w Krośnie 19 września, w Rzeszowie 10 września, w Samborze 16 września, w Sokalu 13 września, w Stanisławowie 11 września, w Tarnopolu 1 października, w Tarnowie 12 września, w Zaleszczykach 24 i 25 września

w seminaryach żeńskich: we Lwowie 7 września, w Krakowie 17 i 18 września, w Przemyślu 16 września;

w seminaryach prywatnych: Strzałkowskiej we Lwowie 18 września, Preisendanza w Krakowie 19 września.

Całe ustne egzamina dojrzałości odbędą się w następujących seminaryach: dla kandydatów i kandydatek nauczycielskich w Tarnowie 2 października, dla kandydatów nauczycielskich w Tarnopolu 2 października, dla kandydatek nauczycielskich w Przemyślu 16 września.

Kronika lwowska.

× **Hałas.** Amerykańska, mistress Price ma zamiar założyć międzynarodową ligę przeciw... hałasowi. Jeśli się to jej uda, spełni czyn kulturny. Bo hałas hałaśliwa wrzawa jest barbarzyństwem. Niestety jednak technika nigdy do tego nie doprowadzi, by maszyny, które wymyśliła, jeździły i pracowały bez hałasu. Ale na świecie robi się więcej niepotrzebnego hałasu, niż nieunikniionego, a gdy ten zbyteczny hałas zostanie usunięty, to dla upiększenia życia, co jest celem każdych dążeń kulturalnych, zrobi się więcej, aniżeliby się zdawało. Lwowianom wiele chwil ciężkich przysparza hałas, jaki wywoływany jest przez turkot wozów na ulicach, których bruk potęguje hałaśliwą jazdę kół. A przytem tak u nas wiele ludzi, którzy „sprawiają hałas" czy to z indolencyi, bezwzględności, czy nieokrzesania. Jedzie się tramwajem, wtem wchodzi jakiś gość, otwiera drzwi do klasy i zatrzaskuje z całą pasyą. Rano, ledwie co świta; chciałoby się jeszcze spać, a tu jakaś niemiłosierna służąca czy służący zabierają się do trzepania dywanów i ten przeraźliwy, monotonnie przenikliwy hałas, doprowadza do rozpaczy i wyrywa z pościeli. Albo zgrzyt kół tramwajowych po szynach i hałaśliwy tentent fiakrów o porozklekotanych kołach — czy nie może przyprowadzić o waryacyę. Odpowiedź, że Lwów jest wielkiem miastem, nie wystarcza — bo właśnie w wielkiem mieście ludzie bardziej cierpią na nerwy, niż na partykularzu lub wsi.

Mistress Price ma najzupełniejszą racyę, gdy twierdzi, iż to ten hałas uliczny i ten gwar po podwórzach domów i wnętrzach mieszkań, przyprowadza współczesnego człowieka o neurastenię. A ten, kto wyjedzie kiedyś na wieś, choć na dni parę, powie, że nawet nie to przedziwnie świeże powietrze, nie ta zieleń łąk i lasów tak zachwyca, ale ów cudowny spokój, który na okół się rozległ. Cisza leczy nerwy, a hałas jest dla nich trucizną. Więc... niech żyje mistress Price.

× **Śmierć skutkiem wypadku.** W niedzielę spadła z huśtawki 17-letnia pomocnica introligatorska, Dominika Szestakówna. Upadek pociągnął za sobą pęknięcie aorty i ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono do szpitala powszechnego. Dziś z rana zmarła Szestakówna wśród strasznych cierpień.

× **Samobójstwo** usiłował popełnić dziś żołnierz 30 pp. Paszkowski. Kula z karabinu utkwiła w ramieniu. Desperata odwieziono do szpitala wojskowego.

× **Tyfus.** W powiecie lwowskim sprawdzono w gminie Jaryczów nowy, tyfus plamisty.

Kronika krajowa.

Międzymiastowa linia telefoniczna D r o h o b y c z-S a m b o r oddaną zostanie dnia 17 bm. do użytku.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie dnia 16 bm. przy urzędzie pocztowym w Kamiennej przy Łącku, pow. Limanowa.

Nowe pociągi na szlaku Worochta-Stanisławów. Z powodu silniejszego ruchu osobowego, spowodowanego powrotem letników z Worochty. Tartarowa, Mikuliczyna, Jaremcza, Dory, Delatyna, zaprowadzony będzie na szlaku Worochta-Stanisławów od 15 bm. nowy pociąg nr. 3126, który będzie kursował do 5 września codziennie; wychodzić on będzie z Worochty o 1 m. 25 w południe a przychodzić będzie do Lwowa o 9 wieczorem. W Stanisławowie będzie posiadał połączenie z pociągiem do Stryja. Na czas ruchu tego pociągu zastanowione będzie na stacyach wyżej wymienionych przyjmowanie pakunków do pociągu pospiesznego nr. 3114.

Nadto od 25 bm. do 3 września zaprowadzony będzie jeszcze drugi nowy pociąg na linii Worochta-Stanisławów.

Przed wyborami w Turce i Zbarażu. Pp. Konst. Lewicki i M. Zderkowski ogłaszają w „Dile", iż „narodnyj komitet" zaleca przy wyborach uzupełniających do sejmu, które się odbędą 3 września, poparcie kandydatur: w pow. turczańskim radcy sąd., dra D. Sawczaka, a w pow. zbarazkim socyalisty, A. Szmigielskiego.

Z Przemyśla piszą: Zebranie przemyskiego oddziału towarzystwa gospodarskiego, odbyło się w niedzielę d. 11 bm. w Nowem mieście przy udziale około 200 osób, tak z inteligencyi, jak z włościan. Zebranie zagaił Władysław ks. Sapieha. Referat „O mleczarstwie" wygłosił p. Marszałkowicz, zachęcając przy tej sposobności zebranych do założenia spółki mleczarskiej, a p. Jarużelski mówił „O glebie". Obydwu referatów wysłuchali zebrani z wielkiem zaciekawieniem — o czem świadczyła nadzwyczaj ożywiona dyskusya.

Następnie złożył sprawozdanie ze swej działalności poselskiej p. Czaykowski, poseł okręgu przemyskiego. W przemówieniu swem naszkicował krótko sytuacyę parlamentarną, zaznaczając, że Izba prócz uchwalenia budżetu, nic owocnego nie zdziałała.

Przyczyną tego były te stronnictwa, które w kraju hałasują najgłośniej o nędzy, zamiast pracować nad jej wykorzenieniem. Co do Koła polskiego, stanęło ono przedewszystkiem na stanowisku narodowem. Nie zaniedbywało jednak też żadnej sposobności, aby ludności przyjść z pomocą, np. staraniem Koła, gminy dotknięte klęskami elementarnemi otrzymują subwencyę; nadto postawiło Koło wnioski o urlopowaniu żołnierzy na czas robót w polu, o zniesienie opłaty pocztowej od doręczeń sądowych itd. W całej działalności sprawozdawca brał czynny udział, nie zaniedbując też specyalnych potrzeb okręgu, z którego wyszedł. Mowcę zgromadzeni nagrodzili oklaskami i na wniosek p. Nowosielskiego, uchwalili mu podziękowanie i wotum zaufania.

Kronika powszechna.

§ **Sprawa Haua** zaczyna stawać się podobną do sensacyjnego kryminalnego romansu. Wszyscy detektywi zawodowi i niezawodowi starają się wykryć stosunek Haua do Olgi Molitor. Berliński „Local Anzeiger" twierdzi, że pewien stosunek między nimi istniał już od szeregu lat. Co więcej udowodnioną jest rzeczą, że swego czasu w Ajaccio pomiędzy Hauem a Olgą wywiązał się bardzo poważny flirt, który tylko z powodu chwilowej rozłąki przeniósł się na Linę Molitor, poźniejszą żonę Haua. Zeznania Olgi, jakoby pomiędzy nią a Hauem nic nie było, są wielce wątpliwe, chociaż złożone zostały pod przysięgą. Małżeńskie pożycie Haua z Liną już od początku cierpiało skutkiem przeświadczenia Liny, że Hau kocha Olgę. Ta ciągła zazdrość osiągnęła swój szczyt w Paryżu, gdzie Lina leżała chora, a Hau szukał z Olgą rozrywek po rozmaitych teatrzykach. A kiedy już Hau znajdował się w Karlsruhe w więzieniu, Lina, dręczona zazdrością, postanowiła umrzeć. Wiedziała, że jako chora osoba straci do reszty względy męża na rzecz Olgi. Miała dwie flaszeczki opium i prosiła Dietza, obrońcę Haua, ażeby jednę z nich wręczył Hauowi w więzieniu. Opium zbierała potrosze w ten sposób, że prosiła rozmaitych lekarzy o zapisanie małych dawek opium przeciwko bólom żołądka. Oczywiście dr. Dietz nie spełnił żądania Liny, która później w Szwajcaryi odebrała sobie życie, topiąc się w jeziorze. Hau kocha Olgę dotąd z całą namiętnością.

Inne zaś pismo, „Berliner Morgenpost", tak opowiada: Olga Molitor przez ośmiodniową rozłąkę z Hauem była tak rozdrażnioną, że nie miała świadomości, jaką doniosłość mają jej czyny. Prawdopodobnie miała z matką sprzeczkę, podczas której strzeliła do matki. Z drugiej strony krążą wiadomości nawet w kołach sądowych, że Olga wydobyła rewolwer, ażeby ewentualnie bronić się przeciwko „mężczyźnie z siwą brodą", który szedł za nią i za matką, przyczem padł strzał przypadkowo i trafił matkę Olgi. Ale podobno zgłosili się świadkowie z Baden-Baden, którzy zeznali, że zmarła pani Molitor i córka żyły w ciągłej niezgodzie i czasem nawet powstawały pomiędzy nimi bójki. Podobno Olga nieraz chwytała matkę pod gardło.

Do tych rewelacyj dodać należy wiadomość, podaną przez „Berliner Zeitung am Montag", jakoby Hau utrzymywał także stosunki z panią Molitorową, swoją teściową i że Olga z zazdrości zastrzeliła matkę.

Trudno o więcej sensacyj.

§ **Zbrodniczy zamach w automobilu.** Z Wiednia telegrafują, że schwytano Teodora Proscha, drugiego sprawcę zamachu w automobilu na Henryka Krausa.

§ **Nową zabawkę sportową** wymyślili Paryżanie: krążek maleńki, przymocowany na długim sznurku do dwóch patyczków podrzuca się w górę i chwyta za jeden z patyczków napowrót. Zabawa polega w tem, aby jak najwyżej podrzucić i oczywiście schwytać z powrotem na patyk, a nie dać krążkowi upaść na ziemię. Krążek ten nazwali Paryżanie z włoska mianem „Diavolo", jakkolwiek właściwą ojczyzną tego bawidełka jest Japonja, gdzie małe dzieci zaprawiają się na niem w zręczności i próbują siły. Zdaje się, że nowy ten sport wejdzie niebawem do stałego repertuaru zabaw ruchowych na całym kontynencie.

§ **Björnstjerne Björnson.** Rozsławiony pisarz norweski święci w tych dniach pięćdziesięcioletni jubileusz działalności literackiej. W r. 1857 bowiem wyszła pierwsza jego książka, opowiadanie „Synnöwe Solbakken". Już ubiegłej soboty uczcił teatr dworski w Chrystianii pięćdziesięciolecie Björnsona przedstawieniem jego sztuki: „Geografia i miłość". Jeden z krytyków niemieckich, charakteryzuje tak dziwaczny i złośliwy charakter pisarza: „Wczoraj był Björnson studentem, który radośnie i boleśnie czcił szaloną żądzę użycia i ideały musującej młodości, dziś to dojrzały człowiek który z kazalnicy z nabożeństwem prawi o czystej miłości i cnocie. Przedwczoraj jeszcze czerwony rewolucyonista, wczoraj fanatyczny bojownik monarchicznego ustroju, dziś z całą pogardą artysty dla wszelkich form, lojalny zwolennik królestwa. Niegdyś zagorzały wróg króla, drugi raz znów kroczy z nim ręka w rękę przez sale sztokholmskiego zamku, zawsze ruchliwy, zawsze zapalony żołnierz jednej prawdy, której najzapaleńszym wrogiem staje się w najbliższej chwili". U skłonu swego życia utracił Björnson zmysł sprawiedliwości i krytycyzmu. W redagowanem przez siebie tygodniku „L'Europeen" wystąpił Björnson w obronie Rusinów „uciskanych przez naród polski". Ponieważ w rzekomym „dowodzie prawdy", posługiwał się samymi kłamliwymi faktami, dostarczonemi mu przez niesumiennych informatorów ruskich a akceptowanych przez niego z niewytłumaczalną zaprawdę lekkomyślnością, spotkał się Björnson z ogólnem oburzeniem społeczeństwa polskiego. Tęgą odpowiedź dali mu Sienkiewicz i Paderewski, piętnując go jako kłamcę, a w dodatku będzie musiał Björnson stanąć przed sądem, oskarżony o oszczerstwo. Smutny koniec.

§ **„Helicon Hall".** Upton Sinclair, autor głośnej książki „The Jungle", w której wykrył skandale rzeźni chicagoskich, urzeczywistnił pomysł socyalistyczny, który powziął był już oddawna. Założył mianowicie kolonię kooperacyjną w Englewood na New-Jersey i nazwał ją „Helicon Hall". Kolonia składa się obecnie z długiego niskiego budynku między drzewami i plantacyami położonego, który chwilowo daje pomieszczenie 40 rodzinom i ma stanowić fundament przyszłej kolonii. Obecnie jest już

Rusini, Rosya i my.

Kilka uwag na ten temat.

Dzieje ludzkości wykazują nam, że odbudowanie państwa, które istniało, lecz upadło skutkiem jakiegoś kataklizmu, przyczyn wewnętrznych lub zewnętrznych, nawet po długich wiekach, stawało się rzeczą możliwą. Odbudowano z ruin Grecyę, Italię, Bułgaryę, Serbię. Jest w tem duża racya. Upadały państwa pod ciosami barbarzyńców, których pochodzenie i nazwisko stanowi dotąd zagadkę dla historyków; rozsypywały się w gruzy potężne trony, kładły się do grobu panujące dynastye, narastały nowe pokolenia ludności, odmienne od tych, które niegdyś państwo wytworzyły, zmieniał się i przekształcał się język, a jednak z tych ruin powstawało na nowo państwo. Mimowolnie nasuwa się pytanie: dlaczego? Bo przez ten długi przeciąg czasu, przez te różne stopnie wznoszenia się i upadku przewijała się zawsze jakaś wielka idea cywilizacyjna, jakiś ideał etyczny, wytworzony przez ten naród i państwo. To też nitka życia nie ginęła, nie rwała się, chociaż państwo już dawno nie istniało.

Ale nigdy nie było wypadku, ażeby odradzało się to, co nie istniało. W warcholskich głowach mogą się tworzyć plany i mrzonki nieziszczalne, pozbawione logiki, ale logika dziejów nie idzie śladem fantasmagoryi politycznych.

Takim narodem, społeczeństwem raczej na poły cywilizowanem, które dostało zawrotu głowy na punkcie swojej przyszłości, są Rusini. Nie tworzyli oni, jak wiadomo, nigdy państwa odrębnego; nie wnieśli do skarbca cywilizacyi nic. Niewiadomo nawet dokładnie, do jakiej grupy językowej należała ta szara masa ludowa, na której czele stała dynastya Rurykowiczów, a język, który dziś nazywamy ruskim (nie rosyjskim), czyli jak się teraz mówi „ukraiński", wyrabiać się dopiero począł około XVI w. Jeżeli nawet przyznamy, że te zalążki organizmów państwowych, jakie w X, XII i XIII w. wytwarzały się pod wpływem dynastyi Rurykowiczów, były istotnie efemerydami ruskich państewek — w dzisiejszem pojęciu politycznych marzycieli rusińskich — to dynastya ta nie potrafiła nic zlepić z tego materyału etnograficznego, jakim rozporządzała. Dopiero przeniósłszy się do dzisiejszej centralnej Rosyi, wytworzyła potężne państwo. Ruś, jako jednostka etnograficzna, nie potrafiła nic stworzyć dodatniego. Odziedziczywszy po turańskich swoich poprzednikach, błąkających się jeszcze do XVIII w. po stepach czarnomorskich i azowskich, łupieżcze instynkty, wnieśli zarówno do Rosyi jak i do Polski pierwiastek anarchizmu i swawoli, które znalazły swoje upostaciowanie w kozaczyźnie. Wyrobiła ona w szeregu kilkunastu pokoleń brak wszelkiej zdolności do spokojnego państwowego życia i pewną obłudę, właściwą niższym organizmom umysłowym, która umie pokornie milczeć pod naciskiem mocnej ręki, a wolność polityczną rozumie zupełnie po hajdamacku: „wse moje!"

Te same cechy umysłowości i charakteru Rusinów ujawniają się teraz zarówno w Galicyi, gdzie już się trochę poduczyli czytać i pisać, jak i w Rosyi, gdzie erę wolności prasy rozpoczęli od wielkich i niczem nieuzasadnionych zachcianek politycznych i narodowych.

Najhałaśliwszym głosicielem różnych pretensyi i rzekomych krzywd ruskich jest imć-pan Michajło Hruszewskij, profesor uniwersytetu we Lwowie — godny uczeń godnego mistrza Włodzimierza, syna Bonifacego Antonowicza. Póki mieszkał w Kijowie, ani zamarzył o Ukrainie od Karpat — bodaj czy nie od Pesztu — do Kaukazu i nazywał się skromnie Michaił Gruszewskij. Z chwilą, kiedy wskoczył do kuźni ruskiej w Galicyi, zapomniał o tem, że się uczył za rosyjskie pieniądze, a dostał się do Lwowa przy pomocy polskiej rekomendacyi. To wszystko ciekawe do charakterystyki człowieka, ale jest niczem wobec stanowiska tego maniaka, nadużywającego historyi do swoich celów politycznych. Można dosłownie powiedzieć, że on sam jeden reprezentuje całą naukę ruską — pisze — pisze — pisze — niech mu bogowie Perun i Wołos przebaczą to wszystko, a bezładność niech chyba Łado wybaczy.

Wydał on niedawno dwie książeczki: jedną historyczną dla ludu „ukraińskiego", drugą polityczną dla tych polityków rosyjskich przeznaczoną, którzy jeszcze nie wiedzą, czego się zachciewa p. profesorowi.

W książeczce imć pana Hruszewskoho, zatytułowanej „Pro staré czasy na Ukraini", jest to rzeczą najciekawszą, że zgubiła się Rosya, a została tylko Ukraina-Ruś. Ani mu to w głowie, że kiedy Rurykowicze osiedli w Kijowie i rozszerzali swoje panowanie, tworząc małe księstewka, o żadnej Ukrainie-Rusi nie było mowy. Jak w obszernej swojej historyi całe dzisiejsze etnograficzne terytoryum, przez ludność ruską zamieszkałe, z prawdziwie kozacką swobodą przenosi w wiek X i następne, tak samo robi w dziełku przeznaczonem dla ludu. Zaczyna tedy ledwie nie od początku świata. A zatem — na początku nic nie było, a potem zjawił się Antonowicz i wynalazł krzywdy polskie, o rosyjskich milczał. Z jego ducha powstał Michajło Hruszewskij a z nimże razem wielka Ukraina-Ruś, od Pesztu do Kaukazu. W antraktach tych wielkich epok byli książęta ruscy Ruryk, Igor, Włodzimierz, Swiętosław i inni, którzy „obciążali ludność podatkami". Potem przyszły „ordy stepowe" — i, jakkolwiek „ciężko trapiły ludność", ale o cztery wiersze niżej już opamiętały się, bo „nie wyrządzały wielkiej krzywdy Ukraińcom". A proszę pamiętać, że ci Ukraińcy już w XI w. istnieli!

Potem długo nie było nic — nauk, szkół, kultury brakło; kniazie mordowali ludność i mordowali się ze sobą, ale wszytko było „duże dobre". Wreszcie przyszli złośliwi Lachowie i wszystko popsuli. Zamącili ten raj, w którym nic nie było a było „duże dobre". W tym stylu i duchu idą „sławne" dzieje Ukrainy-Rusi. Bardzo ciekawych rzeczy dowiadujemy się od pana H. o przewrotności i złośliwości Lachów i o pokorze Ukraińców. Oto Lachy, niewiadomo od jakich „panów ukraińskich poczęli odbierać ziemię i sobie przyswajać", potem chytrze wydawali swoje „dońki" także za „panów ukraińskich", a biedni Ukraińcy, spostrzegłszy, że nie mają „chodu", poczęli przyjmować katolicką wiarę i stawali się Lachami".

Ani przez myśl nie przejdzie uczonemu profesorowi, że religia chrześcijańska szła dwoma prądami do Polski: z zachodu i od wschodu, i stąd w jednem państwie, wśród jednego narodu utworzyły się dwa obrządki, dwie tradycye dziejowe; że ci, którzy wyznawali religię grecką, nie koniecznie byli „Ukraińcami" i „ukraińskimi panami" w znaczeniu etnograficznem. Przeciwnie broniąc swojej religii, nie przestawali być dobrymi Polakami, którzy w obronie państwa i narodowości polskiej z bronią w ręku ginęli w walce z dzikiem kozactwem i głośno mówili, że dla nich nie jakaś wylęgła w ambitnych mózgach Ukraina-Ruś, lecz Rzplta polska jest macierzą. Wie o tem dobrze imć pan Hruszewskij, ale „kozak znaje ta mowczyt'". Mieliśmy w Polsce oprócz ortodoksów greckich, protestantów, aryanów, socynianów, ale gdyby im ktoś powiedział, że są Niemcami, byłby z pewnością z całą gębą nie wyszedł.

Potem przyszła „sławna" kozaczyzna. Autor nie opowiada o tem, że ona powstała z rozboju i dla rozboju, że była kupą swawolników i rabusiów, z którymi Rosya i Polska walczyły jak z nieprzyjacielem, ale, idąc śladami tej samej tezy, którą obrońca hajdamaczyzny, Włodzimierz (Rusin) syn Bonifacego (Polaka) Antonowicz, stworzył dla przyszłych historyków Rusi, powiada, że „ludność uciekała, ażeby mogła być wolna od panów" i wytworzyła przyszłych obrońców swawoli politycznej.

O tem, że ta ludność uciekająca na ogół miała się tak dobrze materyalnie jak nigdzie w Europie spółczesnej, a nawet w różnych dzielnicach Rzpltej polskiej; że nie opłacała żadnych podatków, że używała ziemi tyle, ile chciała i mogła żądać, że fakt opłacania dziesięciny pszczelnej i w bydle co lat kilka, świadczył sam przez się o jej zamożności, — o tem i o wielu innych rzeczach imć pan Michajło Hruszewskij nie wspomniał szczerze i otwarcie. Mówił o prześladowaniu religii prawosławnej, ale zapomniał dodać, że ci sami, których o prześladowanie posądzał, dla prześladowanej wrzekomo ludności własnym kosztem budowali cerkwie. Wszystko złe, lub mające pozory złego, wyszukał starannie, wszystko, co ma cechę złośliwego jątrzenia przytoczył, lecz zapomniał o dodatnich stronach życia państwowego i ekonomicznego warstwy ludowej.

Cała ta popularna historya ma podszycie w dzisiejszej polityce Rusinów w Galicyi. Stworzywszy w swoich marzeniach jakąś idealną Ruś-Ukrainę, uczeni, tego typu, co Hruszewskij, fabrykują dla niej odrębną historyę i wydzielają ją z dziejów dwóch państw, z któremi one były związane: Rosyi i Rzpltej polskiej. Pragnąc poryskać sobie żydów, p. Hruszewskij nie waha się, wbrew dobrze znanej prawdzie, twierdzić, że kozacy „żydiw ne znevażały". Mógł naszym historykom nie wierzyć, ale powinien był wierzyć żydowskim i własnym — chyba, że rozpruwanie nożem brzuchów brzemiennych kobiet, mordowanie dzieci, przymusowy chrzest starców, nazywa nie zbrodnią, lecz według logiki kozackiej — „nawracaniem niewiernych". W takim zaś razie trzebaby powiedzieć, że „ne znevażały, ale rizały".

(Dok. nast.)

400 próśb o przyjęcie do kolonii Sinclaira, który nie wątpi, że za rok cały rozporządzalny obszar będzie zajęty. Tymczasem może stanąć 250 domków, z których każdy mieć będzie po 1½ akra gruntu; osobno zaś urządzona będzie kolonia dziecięca, na przestrzeni 50 akrów, dalsze zaś 50 akrów przeznaczone są na wspólne budynki i miejsca zabawy. Doświadczony lekarz opracowuje plan kolonii dziecięcej, w której ma być ogród na 40 dzieci i szkoła na tyleż. Członkowie i mieszkańcy kolonii są przyjmowani pod warunkiem, że każdy będzie uczestniczył w kosztach wspólnego utrzymania. Koloniści pierwszego rzędu, którzy się nazywają „twórcy“ poświęcać będą kolonii ⅔ swego czasu roboczego i za to mają otrzymać bezpłatne mieszkanie oraz utrzymanie. Inni, którzy tylko po parę godzin dziennie pracować mają, nazywać się będą „rezydentami“, a przypadający na nich zarobek potrącany będzie z kosztów utrzymania. P. Sinclair sam temi słowy scharakteryzował swoje przedsięwzięcie: „Uważam to jedynie za interes i nawet mi się nie śni urzeczywistniać nowego ideału kolonii, utrzymującej się samodzielnie, jakiejś gminy współdzielczej. Stwarzam tylko w Englewood stowarzyszenie jednostek, mających nie wielkie dochody, które chcą zużytkować w życiu domowem korzyści zastosowania procesu przemysłowego czyli „maszynowego“.

§ **Wielkie cyfry.** Matematyk niemiecki dr. H. Schubert wydał niedawno ciekawą książkę p. t. „Dziwa matematyczne“, w której podaje między innemi, ciekawe przykłady, do jak olbrzymich liczb dojść można w świecie najpowszedniejszych nawet zjawisk. Autor przypomina przedewszystkiem, że człowiek zaczyna operować wielkiemi liczbami dopiero na pewnym stopniu cywilizacyi. W głębi Australii i w głębi Ameryki południowej istnieją dotychczas ludy, które nie sięgają w liczeniu poza sześć i wyższych liczb nie umieją wyrazić nawet przez opisanie. Naród botokudów jest jeszcze bardziej tępy w tym kierunku, zna bowiem tylko pojęcia: jeden“ i „wiele“.

Także ludy europejskie nie wychodziły niegdyś w liczeniu poza pewne granice. Tak np. określenia „milion“ użyto po raz pierwszy dopiero w r. 1362, a w użycie powszechne weszło ono znacznie później. Niemiecki matematyk z wieku XV Adam Riese nie zna jeszcze wyrazu „milion“ i opisuje go przez „tysiąc razy tysiąc“. „Miliard“, jako określenie tysiąca milionów jest nabytkiem XIX wieku. W astronomii, zmuszonej działać olbrzymiemi liczbami, również w w. z. zaczęto nazywać milion milionów bilionem, milion bilionów trylionem itd. Już trylion graficznie przedstawia się wcale okazale, wlokąc za sobą w ogonie 18 zer; kwadrylion ma ich już 24, kwintylion 30 itd. Z ludów odległej starożytności lubowali się jedynie indyanie w wielkich liczbach i tylko oni też doszli do ich poznania.

Dzisiejszy zaś matematyk, zastanawiając się nad najprostszemi pozornie kombinacyami, dochodzi do wyników, które liczbowo przedstawione, muszą wywołać zdumienie. Wiadomo np., że przy grze zwanej skat, rozdziela się 32 karty pomiędzy trzy osoby w ten sposób, iż każda z nich dostaje po 10 kart, dwie karty zaś się odkłada. Otóż nasuwa się pytanie: w ilu kombinacyach można rozdać owe 32 karty? Obliczenie wykazuje, że kombinacyi takich jest 2,753 biliony 264,408 milionów 504,640. Aby należycie przedstawić znaczenie tej liczby, dodaje dr. Szubert następujące wyjaśnienie: Gdyby cała żyjąca ludzkość nie miała nic lepszego do roboty, jak dniem i nocą grać w skata, przyczem każda gra nie trwałaby nigdy dłużej, jak 5 minut, to trzebaby 52 do 53 lat, aby wyczerpać całe owo mnóstwo kombinacyi. Gdyby zaś jedynie mieszkańcy Altenburga, wynalazcy gry w skata, podjęli się podobnego zadania, to dla sprostania mu musieliby „pracować“ przez pięć do sześciu tysięcy lat. O ileż liczniejsze są kombinacye w takim, np. wiście, przy którym 52 karty dzieli się pomiędzy 4 osoby!

§ **Damski kołnierzyk.** Mała, niepokaźna część stroju. A ma przecież swą historyę. A w dodatku historyę, która biegnie równolegle do jednego z najważniejszych zjawisk naszych czasów — do ruchu emancypacyjnego kobiet. Przy końcu ubiegłego stulecia, kiedy sprawa kobieca stała się aktualną, przywędrował sztywny kołnierzyk damski i do nas. Razem z pierwszemi „uświadomionemi“ kobietami i „samizetką“, która zdobyła sobie od owych czasów prawo obywatelstwa, przybył uszyty krojem męskim, sztywny damski kołnierzyk „Fin de siecle“. Widziało się kobiety, które na wyciętej i nakrochmalonej bluzce, skrojonej podobnie jak męskie koszule, nosiły męski żakiet, do tego biały kołnierz, mankiety i krawatkę, oraz kapelusz t. zw. Girardi, z gładką wstążką, kapelusz, po którego stracie „łzy ronili“ małżonkowie i bracia emancypatek. Całość wyglądała jak kobieca karykatura mężczyzny lub męska karykatura kobiety — w każdym zaś razie jak karykatura. Szczęśliwie moda ta wkrótce zamarła. Tylko kołnierzyk pozostał wtedy i coraz to rósł w górę i uczy nawet podlotki „nosić nosek do góry“. A tak, jak ruch kobiecy dociskał się coraz dalej. Ruch kobiecy emancypacyjny dziś żąda równouprawnienia kobiet z mężczyznami. A kołnierzyk kobiecy? Poszedł zupełnie inną drogą, bo odbiega zupełnie od pierwowzoru męskiego. W górze spięty, stał się kobiecym, kapryśnym, ozdobiły go koronki i wzrósł w cenę. Stał się eleganckim, wytwornym dodatkiem do toalety kobiecej. Tylko że królestwo jego zdaje się dobiega końca. Bo coraz więcej kobiet nosi szyję otwartą, a „krynolina szyji“ przestaje powoli należeć do teraźniejszości.

Zmarli.

Dr. Jan Iwański, burmistrz m. Wadowic i adwokat krajowy zmarł 10 bm. w Marienbadzie z powodu zatrucia krwi.

Z KRAKOWA.

— Tocząca się w Krakowie rozprawa przeciw Piotrowi Imielskiemu i 11 współoskarżonym o gwałt publiczny wykazuje, jak to socyaliści agitowali przy ostatnich wyborach. Piotr Imielski, czeladnik murarski i agitator socyalistyczny w Krowodrzy pod Krakowem, chodził po szynkach, groził stronnikom dra Bujaka, że „jak nie dopuszczą kandydata Klemensiewicza, to ogniem i nożem będzie się drogę torowało“. Szczególną nienawiść zwrócił Imielski przeciw Stanisławowi i Janowi Chwastkom, popierającym wybór Bujaka. Groził im wprost okaleczeniem, a raz zaczepiwszy idącego ulicą Jana Chwastka, oświadczył mu, „że już długo po świecie nie będzie chodził, bo go nożem przebije, za to, że agituje za Bujakiem“ i że „jak prędko wyrósł z majątkiem, tak prędko zniknie, bo go skopie“. Później Imielski dobijał się z towarzyszami do domu Stanisława Chwastka, chcąc go wywabić w pole, aby go następnie obić. Chwastek jednak, poznawszy zasadzkę, schował się w mieszkaniu. Nie dosyć na tem, Imielski zagroził nawet służącemu Jana Chwastka, aby ze służby odszedł, bo „jak nie, to my cię kaleką zrobimy“; przytem dodał, że „Chwastek nie jest pewnym ani w domu, ani w mieście, ani nigdzie“. Pogróżki takie musiały u Chwastków, jak wogóle u mieszkańców gminy Krowodrzy, nie należących do stronników p. Klemensiewicza, wzbudzić obawy, gdyż Imielskiego znano, jako awanturnika. Jan Chwastek dniem i nocą obchodził swoje budynki, udawał się na posterunek żandarmeryi z prośbą o opiekę, a dla swego osobistego bezpieczeństwa wyrobił sobie pozwolenie na noszenie broni palnej. Obawa przed spełnieniem pogróżek była tem większą, że Imielski miał licznych popleczników. Wreszcie 16 czerwca Imielski postanowił wykonać swe pogróżki. Gdy Jan Chwastek jechał wieczorem na rowerze, napadł na niego z przekleństwami i oświadczył, „że choćby miał w kryminale siedzieć, to go musi zabić i spalić, bo teraz przyjdzie taki czas, że będzie jak w Rosyi“. Napadnięty zdołał jednak wydrzeć z rąk napastnika rower i uciekł na posterunek żandarmeryi do Łobzowa prosić o pomoc. Na prośbę Chwastka przybył do Krowodrzy wachmistrz żandarmeryi, Łukasz Łysiak, i udał się do domu Imielskiego. Awanturnik jednak odmówił odpowiedzi na wszelkie pytania, wachmistrza, będącego w służbie, słownie obraził, a gdy ten chciał go za rękę zaprowadzić do wójta, stawił mu opór i silnie odepchnął. Tymczasem, jak na umówiony znak, otoczyła dom gromada ludzi, licząca do 500 osób, w której znajdowało się mnóstwo przyjaciół politycznych Imielskiego. Sytuacya zrobiła się groźną. Dano znać do pobliskich koszar obrony krajowej, skąd wysłano patrol z 5 żołnierzy i równocześnie dla dalszej pomocy wezwano pogotowie wojskowe, składające się z 12 żołnierzy. Patrol przystąpił do aresztowania Imielskiego, lecz ten oparł się zacięcie, uderzył łokciami aresztujących go żołnierzy i wydarłszy się, uciekł do sieni. W toku tego napływ ludzi stawał się coraz większy, zebrało się już do 1500 osób; przybyło wreszcie 12 żołnierzy pogotowia pod wodzą porucznika Fryderyka Kleera. Żołnierze weszli do domu i przemocą wyprowadzili awanturnika. Podczas prowadzenia Imielskiego do wójta podniosło się z tłumu kilka głosów, wzywających do rzucenia się na wojsko i odbicia aresztowanego. Natychmiast posypał się na wojsko grad kamieni. Na pomoc zagrożonym żołnierzom przybył dalszy patrol wojskowy z kapitanem p. Wilhelmem Frysiem, a gdy tłum roznamiętniony coraz silniej wpierał wojsko na sąsiedni parkan, a uspakajanie ze strony kapitana i wójta nie odniosły skutku, zarządzono skucie szarpiącego się Imielskiego, wojsko utworzyło czworobok, w środku którego umieszczono aresztanta. Na to posypały się na wojsko jeszcze gęściej kamienie. Z tłumu krzyczano:

— Bić kamieniami! czy mały czy duży! I kobiety także! Palić, rżnąć tych gospodarzy wszystkich! Robić rewolucyę, jak w Rosyi!

Gdy wezwano tłum w imieniu prawa do rozejścia się, podniosło się kilka głosów, wzywających, aby się skupić, uderzyć na wojsko i odbić aresztowanego, niektórzy wzywali żołnierzy do porzucenia broni lub do zwrócenia jej przeciw dowódcom. Zdawało się, że tłum uderzy istotnie na wojsko, od lecących kamieni kilku żołnierzy zostało rannych i lada chwila mogło przyjść do wielkiego rozlewu krwi, wojsko ma bowiem instrukcyę, aby w takich wypadkach, jak np. w razie rzucania kamieniami, strzelać. Wówczas kapitan poszedłszy na tył kompanii, dał strzał rewolwerowy, który na tłumie sprawił silne wrażenie. Korzystając z chwilowego popłochu, kompania wojska zamknęła ulicę i umożliwiła eskorcie uprowadzenie Imielskiego do aresztu. W następnych dniach aresztowano oskarżonych. Reszta zdołała uniknąć odpowiedzialności, gdyż smutne zajście działo się w nocy. Teraz ofiary agitacyi socyalistycznej odpowiadają przed sądem.

Wyrok, który dziś zapadł, jest następujący: Za gwałt publiczny skazani zostali: Piotr Imielski na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, Jan Makara na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, Jan Zradziński na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Maciej Bieniek na 1 miesiąc zwykłego więzienia, Jan Nalepa na 1 miesiąc zwykłego więzienia, Franciszek Stachowski na 3 miesiące ciężkiego więzienia za występek przeciw bezpieczeństwu życia, inni oskarżeni na mniejsze kary. Wszyscy podsądni wnieśli zażalenie nieważności.

Z WARSZAWY

— Wiadomość o aresztowaniu b. posła Suchorzewskiego okazała się fałszywą.

— Generał gubernator warszawski, Skałłon, skazał redakcyę „Słowa“ na sto rubli kary za artykuł Straszewicza w sprawie porozumienia polsko rosyjskiego.

— W Łodzi na przedmieściu Bałutach i w Starem mieście wybuchła ospa epidemicznie.

Z całego świata.

Nowy York. Strajk telegrafistów rozszerza się.

Nowy York. Do strajku przyłączyli się także telegrafiści giełdy, Associated Presse i kilku gazet. Ludność żywi sympatyę ku strajkującym. Zastrajkowali już także telegrafiści nowojorscy. Z powodu strajku w Associated Presse, zatrudniającem 830 telegrafistów, została służba informacyjna w całym kraju zawieszona.

Waszyngton. Wczoraj wieczór zaprzestali pracy urzędnicy tutejsi Tow. pocztow.

Zurych. Wczoraj rozpoczęły się tu obrady międzynarodowego kongresu chrześcijańskich robotników tkackich w obecności 454 delegatów, zastępujących 78.000 członków.

Konstantynopol. W Kuaneh na Libanonie skonstatowano wypadek dżumy.

Ze sportu.

Automobilem przez Afrykę. W dniu, w którym książę Borghese stanął w Paryżu, skończywszy swoją sławną podróż automobilem z Pekinu — niemiecki porucznik Grätz, który zamierza przejechać automobilem przez Afrykę wyjechał z Dar-es-Salam w niemieckiej Afryce wschodniej. Grätz wytknął sobie za cel ostatni Swakopmund w niemieckiej południowo-zachodniej Afryce.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę „Wesoła wdówka“ z panią Schupp.
W niedzielę austryacki hymn ludowy i „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.
W poniedziałek „Druciarz“ z p. Kliszewską.
We wtorek „Wesoła wojna“
We środę „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.
We czwartek „Wesoła wojna“
W piątek „Słodka dziewczyna“
W sobotę „Wesoła wdówka“
W niedzielę „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.
W poniedziałek „Boccacio“.

MAŁY FEJLETON
Modne fryzury.

Zanosi się na to, że Paryżanki wprowadzą niebawem w użycie piętrzące się fryzury lokowe z czasów Maryi Antoanetty. Wraz z niemi muszą powrócić pochodzące z tej epoki, długie kręcone sploty włosów, opadające na kark. Gdy z początkiem tegorocznej wiosny zaczęto nosić kapelusze dzwonowe, o małych, wązkich krysach starano się dostosowywać fryzurę niewieścią do takich kapeluszów, a były one w modzie za drugiego cesarstwa. Jedne z dam wolały mieć włosy nasunięte na czoło i skronie, obfite, napuszyste falujące inne zaś poddały się rozkazom „nowej“ mody i poczęły się zdobić w loczki, na kark opadające.

Kapelusze wielkie, o krysach szerokich z wysokiemi denkami, zdobne w garnirowanie, z przodu bogate i ciężkie a z tyłu w powiewne wstążki, znamionują epokę Ludwika XVI. Paryżanki zaczynają je teraz nosić i odpowiednio układać fryzurę. Przednie pukle są coraz większe i wyżej układane. Głębokie zaś za skroniami wznoszą się wysoko poza uszami, albo też włos piętrzy się na środku głowy, z lekka pudrowany, zdobny w grzebyki, przepaski z kruszcu, lub bogate agrafy. Mogą być też używane i kwiaty, zależnie od gustu. Chignony z XIX. w. nie są w modzie, a natomiast, tylko część szyi i karku zdobi gęste arrangement kręconych loczków. Można też tworzyć grupę loków w formie wieńca, naśladując chignon. Nowy fason kapelusza dozwala też i czoło zdobić w ten sposób.

Jak wiadomo, tegoroczne lato wprowadziło modę noszenie toalet spacerowych, lekko dekoltowanych; wobec tego fryzury, o których mowa, bardzo są teraz na czasie i przez płeć piękną pożądane. W ogóle przewidzieć można, że fryzury klasyczne z epoki Maryi Antoinetty i drugiego cesarstwa wyrugują dotychczasowe fryzury fantastyczne. W wielkich teatrach paryskich i u wód spotykać można teraz coraz częściej stylowe fryzury wszystkich krajów i epok. Szczególniej ulubionemi są fryzury z czasów regencyi Ludwika-Filipa: włos na czaszce gładko uczesany, a nad skroniami pukle loków. Piękności o niezaprzeczenie kształtnych profilach lubują się w poważnych fryzurach rzymskich i greckich; włosy ujmują w klamry i przepaski złote i srebrne. Naturalnie fryzury takie nie są na codzień. Najnowsze obfite fryzury wymagają, aby je osłaniały kapelusze; na wielkich obiadach i przyjęciach nie zyskały one jeszcze praw obywatelstwa. Można się jednak spodziewać, że już w niedługim czasie nasze panie będą występowały w strojach z doby naszych babek i prababek, a zapewne i z czasów jeszcze dawniejszych. *J. M.*

Ostatnie wiadomości.

Na posiedzeniu klubu polit. w Winohradach mówił poseł Herold o ubiegłej sesyi parlamentarnej i o sprawie zwołania sejmu czeskiego. Podług niego dwie tylko sprawy zwracały uwagę w parlamencie, a to wybór prezydenta i protokołowanie mów nieniemieckich. Wystąpił przeciw obstrukcyi już dlatego, że dzisiaj nikt nie wierzy groźbom obstrukcyjnym. Jak stosunki ułożą się w jesieni, tego dziś przewidzieć nie można, gdyż co do ugrupowania stronnictw i co do stosunku rządu do stronnictw, zadecyduje ugoda węgierska. W każdym razie nie było jeszcze w Austryi tak szczęśliwego rządu, jak Becka, nie wie on obecnie, gdzie się zwrócić, gdyż zewsząd ofiarują mu swoje usługi grupy większości.

Co do zwołania sejmu czeskiego, to sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygniętą. Dotychczas rząd nie porozumiał się co do tego z Wydziałem kraj. Przypuszczać należy, że rząd w myśl swego przyrzeczenia, danego na wiosnę, zwoła sejm na krótką sesyę celem załatwienia ważnych spraw ekonomicznych. Rząd przedłoży już projekt sejmowej reformy wyborczej, zaprowadzający czwartą kuryę powszechną. Przedłożono wprawdzie wniosek co do wyborów powszechnych, dziś jednak już jest pewnem, że wniosek taki odrzuconym zostanie. Żądania niemieckie w sprawie reformy wyborczej mają tak wielką doniosłość narodową, że Czesi na to pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogą.

Telegramy i telefonematy

z dnia 13 sierpnia 1907.

Sejmik relacyjny p. Kozłowskiego.

Radymno. Wśród wielkiego zjazdu duchowieństwa, obywatelstwa wiejskiego i miejskiego i 500 włościan odbył się tutaj pod gołem niebem wiec pod przewodnictwem burmistrza Popkiewicza, na którym poseł do rady państwa, Włodzimierz K o z ł o w s k i, w dłuższem przemówieniu zdawał sprawę z czynności poselskich, omawiając obecną sytuacyę polityczną, skład stronnictw w radzie państwa i sprawy przeprowadzone lub poruszone przez Koło polskie. Po licznych interpelacyach i przemówieniach burmistrza p. Popkiewicza, pp.: Bleichera, Solaka, kanonika Bikowskiego, Nowaka, Lorenowicza, ks. prob. Lechickiego, Wysockiego, Wróbla, Glasera, Siary, Nowakowskiego, Gilarskiego, wśród hucznych oklasków uchwaliło zgromadzenie posłowi Kozłowskiemu jednomyślne wotum zaufania.

Petrolea.

Wiedeń. Petrolea zasystowała dalsze przyjmowanie nafty, mimo poczynionych zamówień, a to z tego powodu, że wszystkie jej rezerwoary są zapełnione. Przypuszczają, że z tego powodu nastąpi spadek na surowcu, który już w ostatnich dniach notował 2 korony.

Delegacye.

Wiedeń. Półurzędowy „Fremdenblatt“ donosi, że delegacye zbiorą się dopiero w listopadzie.

Sprawy austro-węgierska.

Wiedeń. Rokowania ugodowe pomiędzy Austryą a Węgrami rozpoczną się pomiędzy 20 a 25 września.

Święta wojna.

Paryż. Potwierdza się wiadomość, iż Hiszpania zaproponowała Francyi wysłanie wspólnej noty do mocarstw, celem zadokumentowania jednomyślności w sprawie postępowania w Maroko. Konferencye dyplomatyczne trwają dalej. Rząd nie zamierza wysyłać dalszych posiłków do Maroka, gdyż uważa że wojska zostające pod komendą gen. Droude'a są dostateczne zupełnie, aby utrzymać spokój i zorganizować policyę. Rząd nie chce przekroczyć swych przywilejów. Wysłanie wojsk do Oranii było tylko zwykłym środkiem ostrożności.

Tanger. Z Mazagan donoszą, że na razie panuje tam spokój, lecz każdej chwili obawiają się wybuchu namiętności wśród ludu Szczepy podchodzą pod bramy miasta i domagają się pieniędzy. Komendant krążownika zawiadomił gubernatora, że na wypadek napadu szczepów wysadzi na ląd wojsko i będzie bombardował okolice miasta. Przybyli na okręcie Galilée podróżni z Casablanca, donoszą, że w ulicach odbywa się ciągłe palenie zwłok. W pościgu za kabylami wtargnęło wojsko do wnętrza prowincyi.

Rzym. Do „Trybuny“ donoszą z Tangeru, że krąży tam pogłoska, iż sułtan wyruszył z Fezu do Rabat. Generał francuski, dowodzący w Casablanca, zażądał posiłków około 3—4000 żołnierzy.

Tanger. (Reuter.) Panuje tu wielki niepokój. Wiele rodzin wyjechało do Gibraltaru. Rodziny mieszkające poza miastem przeniosły się do miasta. Mahomet el Torres wystosował do zastępców mocarstw okólnik, wzywając, aby polecili swym rodakom nie wydalać się poza granice miasta.

Przybyły tu z Mazagan zbieg opowiada, że panuje tam spokój, przyszło tylko do nieznacznych wybryków krajowców, wzburzonych wiadomością o bombardowaniu Casablanca. Gubernator dał Maurytańczykom 2000 dol. i na jakiś czas tem ich uspokoił, istnieje jednak niebezpieczeństwo, iż inne szczepy dowiedziawszy się o tem, to samo uczynią, żądać będą pieniędzy, wymuszając je zapomocą napadów.

Tanger. (Havas.) Mac Leon, wydany przez Rajsulego pewnemu szczepowi, jest od soboty w drodze do Fezu. Według innego doniesienia oddano Mac Leona wojskom sułtańskim.

Paryż. Dziennik „Temps“ pisze, że objawem niepokojącym w sprawie marokańskiej jest w obecnej chwili stanowisko pewnej części oficyalnej prasy n i e m i e c k i e j, która bierze ludność marokańską w Casablance w obronę, wspominając o zabitych robotnikach portowych. Dzienniki oficyalne niemieckie usiłują zwalić winę za rozlew krwi w Casablance na kierownika konsulatu francuskiego w tem mieście, zwłaszcza na pośpiech z jakim wysadzić kazał przedwcześnie i zbyt słaby oddział marynarzy na ląd, co ośmieliło Marokańczyków do ataku, spowodowało rozlew krwi, a w konsekwencyi bombardowanie. Ta postawa pewnej części oficyalnej prasy niemieckiej usiłuje z umyślnem lekceważeniem faktu zamordowania Francuzów w Casablance, uzyskać dla Niemców pozory obrońców ludności marokańskiej i zaskarbienie sobie jej wdzięczności.

Konferencya w Hadze.

Haga. Przybyły tu deputacye z Irlandyi, Indyi i Egiptu, celem zaprotestowania przeciw rządom angielskim. To samo ma na celu co do Rosyi deputacya z Georgii.

Zajścia w Belfast.

Londyn. Podczas starć w Belfast zostało ranionych 2 oficerów i 25 żołnierzy.

Belfast. Wczoraj wieczór wybuchły tu groźne rozruchy; trwały do północy. Wojsko strzelało 1 osoba zabita; jak słychać jest kilkaset rannych. Szpitale przepełnione.

Prawa kobiet w Anglii

Londyn. Uchwaloną pierwej przez Izbę lordów ustawę, która przyznaje kobietom prawo zasiadaniu w radach hrabskich i municypalnych, przyjęła obecnie także Izba gmin.

To i owo.

Pewien profesor zastaje w swoim mieszkaniu rzezimieszka. Zagniewany postanowił go oddać w ręce policyi. Gdy już uszli spory kawałek drogi, rzezimieszek rzecze:

— Bardzo żałuję, panie profesorze, ale muszę iść już do domu...

Profesor (zamyślony). No, to bądź pan zdrów, ale proszę mnie znowu kiedy odwiedzić.

W piekarni.

Gospodarz (do chłopca):

— Co tam robisz?

— Wybieram śmiecie z rodzynków.

— Ach, ty łotrze, ja ci pokażę — czy to ja za śmiecie nie płacę? Syp wszystko razem do ciasta.

Dział ekonomiczny.

β **Nafta.** W Tustanowicach, w szybie Wilno, własności spółki Wolski, Korsak itd., wywierconym do 1055 m. pokazała się nafta w takiej ilości, że daje dziennie 80 cystern.

β **Krajowy warsztat naukowy** dla wyrobu zabawek w Jaworowie rozpoczyna kurs szkolny dnia 1. września. Kandydaci zgłosić się winni do Zarządu szkoły do 1. września.

β **Z kolei.** „Gazeta Lwowska“ ogłasza publicznie rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, potrzebnych dla Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie na rok 1908.

Dotyczące oferty wygotowane na przepisanych formularzach mają być wniesione najpóźniej do 10 września, do dyrekcyi kolei państw. we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy będą podane w „Gazecie Lwowskiej“ z 15 b. m. i mogą być przejrzane, lub udzielone w oddziałach 3 i 4 wymienionej dyrekcyi“.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.
Lwów dnia 13 sierpnia.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·50 do 10·75, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 9·50 do 9·75, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·50 do 10·0. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00 Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— Tymotka —·— do —·—

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·75 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·75 do 31·00.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 13 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·36—11·37 na kwiecień 11·66—11·67 żyto na październik 9·11—9·12 owies na październik 8·25—8·26 kukurudza na sierpień 6·75—6·76 na wrzesień 6·84—6·85 na maj 6·74—6·75 rzepak sierpień 17·75—17·85.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: słabe.
Pogoda: pochmurno.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 12 sierpnia. S p i r y t u s. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 57·60 do 58·00.

Tendencya: ustalona.

C u k i e r: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

N a f t a galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 13 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 633·50, węgierskiego zakładu kredytowego 738·25 Anglobanku 299·—, Unionbanku 532·50, Banku dla krajów koronnych 422·00, Bankvereinu 526·50, Boden-creditu 1010·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 00·00, kolei państwowych 646·50, kolei południowej 150·50 tramwaju A. —.—, B —.— kolei Elbethal 417·00 kolei północ 5190—5219, kolej czerniowieckiej 560·00, alpiny 586·00, Rima Muranya [illegible], praskiego towarz. żelaznego 2587 —·—, fabryki broni [illegible], tureckie tytoniowe 408·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 527·—, oblig. węg. indemniz. 91·00, renta majowa 95·60, austryacka renta koronowa 95·70, węgierska renta koronowa 91·35, 5½-proc. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·40, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·00, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·10, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·75, 4-procentowe Banku kraj. 95·40, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·15, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·—, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·20, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·60, losy tureckie 181·25 marki 117·47, ruble 253·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 82·80.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Smutną jest starość sieroca, pozbawiona opieki i najprymitywniejszych środków do życia. Trzeba jednak utrzymywać to życie, choć ciężkie i bezbarwne, dopóki Bóg kresu nie naznaczy, trzeba wypatrywać pomocy, choć oczy zmęczone radeby już spocząć na wieki. Czas wakacyjny, czas wytchnienia i spoczynku dla wszystkich — tem okropniejszy dla biednych i osieroconych, gdy znajomi i życzliwi się rozjeżdżają. W takiem smutnem położeniu pozostaje biedna, bezsilna staruszka, całe życie oddana pracy dla drugich, dziś bez opieki, bez żadnych środków do życia. Pukamy do serc szlachetnych, polecając im nieopisaną nędzę opuszczonej starości, a wszelką pomoc nagrodzi Bóg stokrotną korzyścią dla zdrowia, z przepędzonych wakacyi. Łaskawe datki i ofiary jakiejś stałej choć drobnej zapomogi przyjmuje Administracya „Gazety Narodowej“ pod literami St. J.

Przyjechali do Lwowa d. 13 sierpnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Skowrona). P. hr. Romer z Krakowa, W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa, T. Wejdlich i B. Rubczyński z Rosyi, Ks. Włazowski z Krakowa, E. Obertyński z Odnowa, J. Olński z Suczawy, M. Skibniewska z Zakopanego, M. Sroka z Jabłonowa, J. Wołoszyn ze Skniłowa, J. Plesnar z Krakowa, S. Żuk. Skarszewski z Żukowa, H. Gottleb z Tehlowa, R. Ujejski z Pawłowa, J. Semion z Russowa, S. Monasterski z Rohatyna, Z. Kamińska z Chodaczkowa, E. Lipko z Wołynia, W. Strzelecki z Nowosyc, K. Podlewski z Chomiakówki.

Wśród życia towarzyskiego. 72

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Trzymaj mnie, Gerty, trzymaj mnie, albo będę myślała o rzeczach... — jęknęła.

Gerty w milczeniu podsunęła rękę pod jej kibić i utuliła jej głowę na swem ramieniu, jak matka tuli rozżalone dziecko. I Lily leżała cicho w tem ciepłem objęciu, a oddech jej stawał się cichszy i jednostajniejszy. Dłoń jej trzymała dłoń Gerty, jak gdyby dla ochrony od złych snów, ale uścisk jej palców rozluźnił się, głowa opadła niżej w swem schronieniu i Gerty czuła, że przyjaciółka śpi.

XV.

Gdy Lily obudziła się, leżała w łóżku sama, a światło dnia zimowego wpadało do pokoju.

Podniosła się i usiadła, zdumiona osobliwością swego otoczenia; po chwili pamięć powróciła i Lily rozglądała się dokoła z drżeniem. W skośnej smudze zimnego światła, które odbijało się od muru sąsiedniego budynku, ujrzała swoją suknię wieczorową i płaszcz teatralny leżące, niby barwny stos, na krześle. Zbytkowny strój, zdjęty z nas, jest równie odrażający jak resztki uczty i Lily przypomniała sobie, że w domu czujność pokojówki oszczędzała jej zawsze tego widoku; całe ciało bolało ją ze zmęczenia, do czego niemało przyczyniło się ciasne łóżko Gerty. Przez sen niespokojny miała ciągle świadomość, że nie może się ruszać ani wyciągnąć, a długi wysiłek celem unieruchomienia się pozostawił jej wrażenie, że spędziła noc w pociągu.

To poczucie niewygody fizycznej objawiło się najpierw; potem Lily odczuła takie samo znużenie umysłowe, wyczerpanie, zgrozę wywołane, gorsze do zniesienia niż pierwszy wybuch odrazy. Myśl, że co rano budzić się będzie z tym ciężarem w piersi, podniecał jej zmęczony umysł do nowego wysiłku. Musi znaleźć jakąś drogę wyjścia z kałuży, w którą wpadła; nietyle skrucha, ile strach przed myślami rannemi, pobudzał ją do czynu.

Ale była bezbrzeżnie zmęczona; nie mogła nawet powziąć myśli. Położyła się znów i wodziła wzrokiem po ubogich sprzętach w pokoju i ogarnęła ją znów fizyczna odraza. Powietrze uwięzione między dwoma wysokimi budynkami, nie przynosiło orzeźwienia przez okno; słupy dymu zaczęły się unosić z kominów i woń kuchenna przedostawała się przez szczeliny drzwi.

Drzwi otworzyły się i Gerty ubrana, w kapeluszu, weszła, niosąc filiżankę herbaty. Twarz jej wydawała się szaro-brudna i obrzękła w posępnem świetle, a rzadkie jej włosy nabierały niedostrzegalnie odcienia jej cery.

Spojrzała nieśmiało na Lily, pytając zakłopotanym tonem, jak się miewa; Lily odpowiedziała z takim samym przymusem i podniosła się, by wypić herbatę.

— Musiałam być przemęczoną wczoraj wieczór, zdaje mi się, że miałem atak nerwowy w w dorożce — rzekła, gdy napój rozjaśnił nieco jej chaotyczne myśli.

— Byłaś niezdrowa; taka rada jestem, żeś tu przyszła — odparła Gerty.

— Ale jak ja wrócę do domu? A ciotka Julia?..

— Wie o wszystkiem; telefonowałam wczesnym rankiem i pokojówka przyniosła ci rzeczy. Ale może zjesz? Ubiłam jajka sama.

Lily jeść nie mogła; pokrzepiona herbatą wstała i ubrała się, czując na sobie badawczy wzrok pokojówki. Ulgą jej było, że Gerty musiała wyjść; pocałowały się w milczeniu, ale bez śladu wzruszenia z poprzedniej nocy.

Lily zastała panią Peniston w stanie wielkiego wzburzenia. Posłała po Gracyę Stepney i zażywała digitalis. Lily odważnie stawiła czoło fali zapytań — objaśniła, że, powracając od Carry Fisher, omdlała z osłabienia, a w obawie, że nie będzie miała dość siły, by dojechać do domu, udała się do miss Farish; przyszła już wszakże do siebie po spokojnie spędzonej nocy i doktora nie potrzebuje.

Pani Peniston rada była temu objaśnieniu, mogła znów zająć się zupełnie sobą i poradziła Lily, aby położyła się do łóżka — było to lekarstwo ciotki na wszystkie zaburzenia fizyczne i moralne.

Znalazłszy się w samotności swego pokoju, Lily zaczęła rozważać fakty, które zaszły. W świetle dziennem ukazały jej się oczywiście pod inną postacią niż wśród mglistych widzeń nocnych. Skrzydlate furye zamieniły się na plotkujące kumoszki.

Obawy, przybrawszy kształty wyraźne, stały się groźniejszemi, musiała teraz otrząsnąć się z gorączkowych majak, trzeba było zabrać się do czynu.

Po raz pierwszy zmusiła się do dokładnego obliczenia sumy, którą winna była Trenorowi; a z tego obrachunku wynikło, że otrzymałe od niego ogółem dziewięć tysięcy dolarów. Błahy pozór, pod jakim były dane i przyjęte, stopniał zupełnie w płomieniu jej wstydu; wiedziała, że ani jeden szeląg z całej sumy nie był jej własnością i że, chcąc odzyskać poszanowanie dla samej siebie, musi natychmiast zapłacić całą sumę. Niemożność przyniesienia tej ulgi swojej znieważonej duszy przejęła ją obezwładniającem poczuciem własnej bezsilności.

Lily po raz pierwszy uświadomiła sobie, że utrzymanie godności kobiecej może być kosztowniejsze, niż jej stroje; a fakt, że zachowanie przymiotu moralnego może zależeć od dolarów i centów sprawił, że świat wydał jej się plugawszym niż sobie wyobrażała.

Po drugiem śniadaniu, gdy drapieżne oczy Gracyi Stepney już jej nie śledziły, Lily poprosiła ciotkę o chwilę rozmowy.

Obie panie poszły na górę do bawialni, gdzie pani Peniston usiadła w fotelu, obitym czarnym atłasem, wypikowanym żółtemi guzikami, obok stolika, na którym stała bronzowa szkatułka z miniaturą Beatryczy Cenci. Lily czuła dla tych przedmiotów ten sam wstręt, jaki odczuwać może więzień do sprzętów w sali sądowej.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1907 roku.

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass. Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza, (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—		Husiatyna, Stryja, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·25	Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Krakowa, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
—	8·05	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
—	8·22	Jaworowa
8·55	—	Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy. Krakowa, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
—	9·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy), Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·30	Sianek, Sambora
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	12·00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	12·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	1·10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Sokala, Lubaczowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	1·55	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·16	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
2·25	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu, Suczawy
—	3·51	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	3.55	Ickan, Zydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Czudina, Radowiec
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·00	Jaworowa
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa(p. Przemyśl)
—	5·40	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 15/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·00	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zbaraża
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze"
—	7·01	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2·00	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pust., Skały, Husiatyna, Zbaraża

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odch. o g.	osob.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	3·45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sanoka, Mező Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·00	Sambora, Sianek
—	6·10	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
—	6·12	Rawy ruskiej, Sokala
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	6·58	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Resztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia. Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl) Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża.
—	11·05	Bełzca. Sokala, Lubaczowa
1·55	—	Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·17	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·36	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	2·25	Kołomyi, Żydaczowa
2·45	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza.
—	4·05	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·30	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·30	Stanisławowa
—	6·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·30	Jaworowa
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów, Potutor
7·05	—	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·20	Wiednia, Warszawy, Pragi. Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·15	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
—	11·03	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2·32	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	7·24	Podwołoczysk
—	11·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Wszelkiego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych, w pasażu Hausmana l. 9. Informacye zaś w sprawach przewozu towarów i taryfowych udziela biuro informacyjne c. k. kolei państw. ul. Krasickich l. 5, drzwi nr. 67 w dnie powszednie od 8 rano do 3 popoł., w niedziele i święta zas od 8 rano do 12 w poł.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumana i Sp.